GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 171. W Czwartek dnia 25. Lipca. **1839.**

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 15. Lipca.

Dziś rano odbyła się rada ministeryalna w Neuilly, na któréj się wszyscy Ministrowie znajdowali. Późniéj krążyła wieść, że kilku Ministrów z przyczyny ułaskawienia Barbèsa dymissyi zażądało, lecz że Król żądaniu takowemu był przeciwny.

Ciągle jeszcze trwają poczynione od dni kilku nadzwyczajne środki ostróżności i wojsko wciąż w koszarach w pogotowiu być musi, chociaż w stolicy zupełna panuje spokojność.

Courrier de Lyon donosi z Marsylii, że tam na nowo dom Carpentrasa przetrząsano i ważne papiery wynaleziono.

Król pod względem nadchodzących uroczystości lipcowych następujące wydał pismo do Biskupów państwa: «Obrzęd doroczny dni 27., 28. i 29. Lipca nadchodzi, a przy téj narodowéj uroczystości pierwszy hołd przynależy się obywatelom, co w obronie prawa i wolności polegli. Rozumiemy, że życzenia narodu dobrze tłumaczymy, domagając się obrządku, jakim kościół pamiątkę zmarłych chrześcian czcić zwykł, dla tych szlachetnych ofiar. Odprawisz więc Pan dnia 27. m. bież. nabożeństwo żałobne w kościołach dyecezyi swojéj.«

Dziennik sporów zamieścił cały szereg doniesień o radosném przyjęciu, jakiego Xiążę Nemours przy obecności swojéj w Pau i innych miastach doznał. — W Phare de Bajonne z dn. 11. m. bież. czytamy prócz tego: «Troskliwość Xięcia Nemours o interesa armii i dokładne jego znajomości administracyjne objawiły się znowu w oswiadczeniu jego podczas przeglądu oddziału Douanów w Biarritz. Wynurzył życzenie, ażeby liczbę tych wojskowych, co po upływie urlopu swego mają prawo wstąpienia do Duanów, przez regulamin publicznéj administracyi dokładnie oznaczono. Powiedział, że przywilej ten mianowicie dla wysłużonych podoficerów i żołnierzy, którzy się w korpusach swoich chlubnie odznaczyli, ma być zachowany; stałoby się to dla armii wielką zachętą a dla administracyi równie pewnym jak szlachetnym sposobem rekrutowania.«

Z dnia 16. Lipca.

Onegdaj po południu rodzinę Barbèsa i jego obrońców o złagodzeniu jego kary zawiadomiono, chociaż ci nawet niewiedzieli, na jaką karę go skazano. Udali się więc natychmiast do Luxembourg, aby winowajcę o powodze-

niu swoich usiłowań zawiadomić. Barbès, jak się zdawało, bez nadziei, był w dniu tym w melancholii pogrążony, ale spokojność swoję i rezygnacyą zachował. Rozumiejąc, że na zajutrz zostanie stracony, czytał właśnie książkę do nabożeństwa. O godzinie 4. wezwał go Pisarz ażeby się do przedpokoju udał, w którym dyrektor drzwi oddzielające odwiedzających od więźnia wyjąć kazał. Ledwo co Barbès na progu stanął, a już siostra i szwagier jego z radością w objęcia jego się rzucili. Wieczorem rozmawiając z urzędnikami więzienia nie tail Barbès bynajmniéj uczuć, które go ogarnęły. »Nauką to dla mnie srogą (powiadał) i jakkolwiek bądź, rola moja polityczna obecnie skończona.« O godzinie 3. rano zajechały dwa pojazdy, z których pierwszy na 10, a drugi na 8 komórek był podzielony. Stósownie do przepisów, skazani winowajcy skrępowani u nóg, w ubiór na pół czerwony, a na pół żółty zostają przywdziani. Tego wprawdzie nie uczyniono, ale nie pozwolono więźniom ani tytoniu, ani pieniędzy, ani kieliszków z sobą brać. Każdego z nich z osobna do wozu zaprowadzono i w komórce osadzono. Do mniejszego wozu wsiedli Martin Bernard, Delsade, Austen, Mialon i Barbès. Gdy się tego zapytano, czy ma jakie książki przy sobie, pokazał książkę do nabożeństwa, którą mu zostawiono. Gdy się podwoje więzienia zamknęły, Barbès jeszcze nie wiedział, na jaką karę go istotnie skazano. Pierwszy wóz pojechał w kierunku ku Mont-Saint-Michel, a drugi w kierunku ku Doullens.

O śmierci Sułtana dowiedział się rząd drogą telegraficzną przez Karlsruhe i Strasburg i dziś takową ogłosił. W skutek téj wiadomości udali się wszyscy Ministrowie wczoraj wieczorem do Neuilly i tam naradzali się aż do północy. Dziś rano wyprawiono gońca gabinetowego do Tulonu, zkąd zaraz do Konstantynopola popłynie.

Dziennik jeden twierdzi, że Barbèsa do Brestu odprowadzono i że go mimo to z innymi zbrodniarzami razem nie umieszczą. Zmiana ta nastąpić miała w skutek mocnego wstawienia się kilku członków gabinetu.

Dziś znowu 15 osób uwięziono. Głoszą o odkryciu tajnéj fabryki prochu na przedmieściu St. Jacques.

Anglia.

Z Londynu, dnia 13. Lipca.

Słychać, że Lord Melbourne przed kilku dniami Królowéj znowu przedstawiał, iż niepodobieństwem dlań dłużéj jeszcze pozostać u steru zarządów. Królowa ze łzami w oczach prosić go miała, żeby ją od zabiegów Torysów ochronił. Minister więc do życzenia jéj się przychylił i miano postanowić, aby po upływie teraźniejszéj sessyi parlament rozwiązano i w téj przerwie wszelkiéj dołożono usilności, aby wziętość posiadających obiorców dla Ministerym pozyskać.

Rząd wczoraj wieczorem odebrał depesze z Indyów Wschodnich, których treść ma być bardzo zaspakajającą. Morning-Chronicle wyraża w téj mierze: »Zamiar światłéj polityki Lorda Aucklanda przez abdykacyą Dost Muhammeda Chana już osiągnięty. Nie odebraliśmy wprawdzie dotychczas autentycznéj o tém wiadomości, ale ostatnie doniesienia z Indyi nie zostawiają w téj mierze żadnéj wątpliwości.« — Globe ministeryalny uważa, że wiadomości te przez Konstantynopol odebrano a stósownie do treści tychże wojsko angielskie do Kandaharu weszło a Dost Muhammed Chan na korzyść Szacha Sudschah rządy złożył.

Z dnia 16. Lipca.

Rozsiana przez gazety francuzkie pogłoska, że owdowiała Królowa hiszpańska i Don Carlos równocześnie Hiszpanią opuszczą, aby obydwom stronom nastręczyć sposobność do pojednania się w dobry sposób, jest zdaniem Kuryera czystą bajeczką.

Niderlandy.

Z Hagi, dnia 15. Lipca.

Stósownie do Handelsblad wieś luxemburska Martelange, z powodu któréj nowy spór między Hollandyą i Belgią zagrażał, w moc postanowienia obustronnych Ministrów spraw zagranicznych tymczasem neutralną ogłoszoną została.

Austrya.

Z Wiednia, d. 11. Lipca.

(*Gaz. Powsz.*) — W Konstantynopolu rozeszła się pogłoska, że Sułtan już dnia 27. albo 28. na łono wieczności się przeniósł i że aby tylko stósowne poczynić przysposobienia, śmierć jego aż do 1. Lipca tajono, ale wiadomość ta zapewne fałszywa. Równie są bezzasadne wieści o ustanowieniu Regencyi. Abdul Medschid takowéj zupełnie nie potrzebuje, kiedy wieku stósownie do ustaw Mahomedańskich do objęcia rządów potrzebnego już dostąpił; Sułtanowie bowiem w 15. roku życia są pełnoletni. — Obawa wojny w Syryi po śmierci Sułtana w Stambule zupełnie ustała, kiedy rzeczą powszechnie wiadomą, że tylko jego osobista nienawiść wojny pragnęła i wszelkie usiłowania dyplomacyi niweczyła. Po pierwszym kroku nowego rządu ani wątpić nie można, żeby życzenia mo-

carstw europejskich pod względem pacyfikacyi Wschodu nie miały się ziścić. Pojednanie się więc W. Porty z Mehmedem Ali nie ulega wątpliwości, ile że część wielkich mocarstw względem podstawy układów już się porozumiała. Niezawodną albowiem, że uznanie prawa dziedzicznego panowania nad Egiptem dla rodziny Mehmeda, a za to zwrót Syryi na korzyść W. Porty podstawą ugody. Gabinet Londyński gorąco tego pragnie i życzy sobie, żeby Wiedeń stał się siedliskiem układów w sprawach Wschodu. Rząd rossyjski zapewne do tego projektu się też przychyli a tak i Francya, jakkolwiek się za Mehmedem Ali ujmuje, nie będzie się mogła temu sprzeciwiać.

Z dnia 13. Lipca.

(*Koresp. Norymb.*) — Arcyxiążę Palatyn przybył tu wczoraj z Preszburga, i to, jak sądzą, w celu zawyrokowania ostatecznego przeciw wykroczeniu Barona Pronaja, który, jak wiadomo, w swoich mowach sejmowych najwyższy Trybunał węgierski z powodu potępienia Wesselenyigo i Kossutha o grube przekroczenie obowiązków obwiniał. Wyrok ostateczny odda niezawodnie tego deputowanego pod proces fiskalny, ponieważ nietykalność królewskiego stołu przez obelgi mocno znieważył. Kilkakrotne obrady nad sprawami węgierskiemi miały na celu nadużycia popełnione przy wyborach w tolnaerskim i barszerskim komitacie, przyczém surowe sądowe kroki użyte być mają.

Z dnia 15. Lipca.

Poczta turecka w niedzielę tu przybyła przywiozła wiadomości z Konstantynopola aż do dnia 3. Lipca. **Dostrzegacz Austryacki** w dzisiejszym numerze obejmuje opisanie głównych, przez nowy rząd poczynionych środków. Porównywając teraźniejszą zmianę rządu z dawniejszemi, łatwo przekonać się można, że panowanie Mahmuda w obyczajach i zwyczajach mieszkańców stolicy wielką sprawiło odmianę. Przypomnijmy tylko sobie owe sceny krwi rozlewu, które prawie każdemu wstąpieniu na tron towarzyszyły i nawet przy wyniesieniu Sułtana Mahmuda na tron przodków stolicę i kraj cały w smutku i trwodze pogrążyły. Tą razą, przynajmniéj aż do dnia 3. Lipca, wszystko było spokojnie. Abdul Medschid na tron dziedziczny bez oporu wstąpił, dygnitarze państwa wykonali mu przysięgę, lud cisnął się około trumny zmarłego monarchy — kilka wystrzałów działowych i okrzyków wywoływaczy — a wszystko ucichło. Teraz więc tylko pytaniem, czy i prowincye wiadomość o śmierci Mahmuda z taką przyjmą spokojnością. Od tego wiele zależy. Że przesilenie to przejdzie bez wojny, w Pera powszechném mniemaniem. Najważniejszą z dotychczasowych nowin zapewne mianowanie Chosrewa Baszy Wielkim Wezyrem. Wiadomo, że Mahmud II. godność tę zniósł. Pierwszym czynem doradzców Abdul Medschida było, ją przywrócić i Chosrewowi poruczyć, najcelniejszemu obecnie w poczcie magnatów tureckich mężowi. Wielu upatrywało w tém przywróceniu téj najwyższéj godności dawniejszego systemu zjawisko powrotu do zwalczanych przez Mahmuda zasad. Przyszłość to dopiero pokaże. Chosrew Basza ma wieku lat 80 i przy wszystkich wypadkach rządów zgasłego sułtana dzielnie występował, przeto téż w szczególnych u niego był łaskach. Nazywają go Tallejrandem Wschodu. Zwinny i zręczny umiał on się zawsze do panującéj opinii zastósować, tylko systemowi nieugiętego oporu, bronionemu przez Pertewa Efendi, był on zawsze przeciwny. Wszystkie listy z Pera w tém się zgadzają, że Chosrew Basza Mehmedowi Alemu poda rękę przyjaźni i że już do poselstw zagranicznych wyszła odezwa, ażeby się do dzieła pojednania przyłożyły. Na wychowanie młodego Sułtana Chosrew w ostatnich latach wielki miał wpływ. Sułtana samego, którego dawniéj okrzyczano za niedołężnego i wszelkich zdolności pozbawionego młodzieńca, opisują teraz jako żywego i podług wyobrażeń tureckich bardzo wykształconego młodziana.

Z **Preszburga**, dnia 12. Lipca.

(*Koresp. Norymb.*) — Z powodu gwałtownych, przez Barona Pronay na Izbę Magnatów (Königliche Tafel) miotanych pocisków i wielkiego wzburzenia objawiającego się w gronie sejmujących, poselstwa królewskiego już od dawna oczekiwano. Wczoraj na mieszaném posiedzeniu ogłoszono reskrypt J. C. K. M., w którym N. Pan niezadowolenie swoje z wypadków d. 3. i 4. Lipca wynurza, oraz Stany surowo wzywa, aby propozycye królewskie natychmiast pod rozwagę wzięły. Reskrypt ten ma być wydrukowany.

Serbia.

Z nad granicy serbskiéj, d. 11. Lipca.

(*Gaz. lipska.*) — Podług nadeszłych w téj chwili wiadomości z Belgradu, młody Xiążę Serbski Milan w nocy z d. 7. na 8. w Belgradzie życie zakończył. Zaraz po jego śmierci udała się serbska deputacya do Bukarestu, aby młodszego brata zmarłego, Xięcia Michała, do rządu wezwać. Wątpią, czy nowy Sułtan zechce uznać tron dziedziczny w rodzinie

Miłosza. Z drugiéj strony wielka ciekawość, czy stary Xiążę ulubionego syna swego do Belgradu wyśle. Zresztą aż do dnia dzisiejszego w całéj Serbii panuje spokojność. Przejeżdżający tutaj goniec z Stambułu z d. 3. b. m. donosi, że i tam wszystko spokojne. Pogłoska o zniesieniu zakładów kwarantanny potwierdzenia potrzebuje.

Turcya.

Dostrzegacz austryacki zawiera następujące doniesienie z Konstantynopola z d. 3go Lipca o wstąpieniu na tron nowego Sułtana, pogrzebie zmarłego Sułtana i o zmianach pomiędzy najwyższymi urzędnikami państwa:

»Nastąpioną d. 1. b. m. zrana śmierć Sułtana Mahmuda dopiero o godzinie 1. z południa mieszkańcom stolicy wystrzałami z dział na bateryach i okrętach wojennych, jako też przez publicznych obwoływaczy ogłoszono, a następnie o wstąpieniu na tron najstarszego syna zmarłego Sułtana, Abdula Medszyda, zawiadomiono. Zaraz po zgonie Sułtana Mahmuda udali się obydwaj zięciowie tegoż Halil i Said Basza wraz z Prezesem Rady stanu, Chosrewem Baszą, do Następcy tronu Abdula Medszyda, przebywającego w domu jednym w bliskości Czamlidsza, i zwiastowali mu smutną wiadomość o śmierci ojca. Po oddaniu się przez czas niejaki słusznemu żalowi udał się N. Sułtan z orszakiem swoim do starego seraju przez Haidar Baszę, podczas gdy orszak pogrzebowy prawie równie przez koszary skodryjskie także do starego seraju zmierzał. Zwłoki złożono w sali płaszcza proroka (Sünhet-Odassi) i tam przybył młody Sułtan dla odprawienia swoich modłów. Stamtąd udał się do sali tronowéj, przyjmował tamże hołd wszystkich najznakomitszych urzędników państwa i rozkazał, aby zwłokom ojca ostatnią cześć wyrządzono. O godzinie 4. po południu odbył się uroczysty pogrzeb. Najpiękniejszą mową pochwalną na grobie zmarłego jest niezawodnie powszechna między ludem żałoba, która się w czasie tego obrzędu na twarzach wszystkich bez różnicy na religią malowała. Zwłoki Sułtana złożono w dzielnicy miasta Fazli Basza, w miejscu w bliskości »spalonego słupa,« gdzie już budowę mauzoleum rozpoczęto. Uwagi godną jest rzeczą, że w tymże samym kiosku Czamlidsza także matka Sułtana Mahmuda przed 20 laty życie zakończyła.«

Oto jest sprawozdanie naocznego świadka o pogrzebie Sułtana:

»Z Konstantynopola, d. 2. Lipca. Wielka obawa od dni kilku panowała w stolicy; rozsiewano najsprzeczniejsze wiadomości, które raz śmierć, drugi raz wyzdrowienie Sułtana rokowały. Gdy wczoraj zaraz po godzinie 1. dano ognia z armat na wszystkich okrętach wojennych i bandery pozawieszano, każdy się troskliwie dopytywał, czyliby to radość lub smutek oznaczać miało? Niezadługo znikła wszelka wątpliwość; publiczni wywoływacze bowiem krzątali się po wszystkich ulicach miasta, zwiastując śmierć Sułtana Mahmuda i wstąpienie na tron Sułtana Abdula Medszyda. Przyjąwszy nowy Sułtan przysięgę na wierność w pałacu Bejlerbei, na azyatyckiém wybrzeżu Bosforu, przeprowadzić rozkazał zwłoki ojca swego wśród huku dział z Bejlerbej do starego seraju w Konstantynopolu. Niezliczone tłumy ludu gromadziły się zewsząd do miasta dla przypatrzenia się temu orszakowi żałobnemu. Mnóstwo statków zawijało do Konstantynopola a przewóz był wielce utrudzony z przyczyny wzburzonego morza. Pałac Porty i mennica były pozamykane, bazary opuszczone; wszędzie podwojono straże a liczne oddziały wojska przebiegały ulice miasta. Od bramy starego seraju do meczetu Sułtana Ahmeda wszystkie ulice przepełnione były ludem. Spokojność i porządek, przestrzegane przez ustawionych po jednéj stronie mężczyzn, a po drugiéj przez kobiety, zasługują istotnie na pochwałę. Wszędzie tylko odzywały się głosy żałości i wyrzekania. O godzinie 4. i 40 minutach zwiastowały wyrzekania kobiet zbliżanie się zwłok zmarłego Sułtana i powstał natłok ogromny, gdy każdy ciału chciał się przypatrzeć. Podczas gdy kobiety głośno żal swój objawiały, mężczyzni w głębokiém milczeniu w smutku pogrążeni stali. Słudzy wszystkich urzędników dworu rozpoczynali orszak; potém następowali musteszarowie i urzędnicy najwyższych dygnitarzy państwa; daléj mnóstwo ulemów; potém najwyżsi urzędnicy państwa, Minister skarbu Hafiz Basza, obydwaj zięciowie zmarłego Sułtana, Halil Basza i Said Basza, Prezes najwyższéj Rady stanu, Chosrew Basza, a na końcu Basz-Wekil Rauf Basza z Szeich-ulislamem, czyli najwyższym Muftym; wszyscy jechali konno w skromnych nader ubiorach. Nareszcie zbliżała się trumna, obejmująca zwłoki zmarłego Sułtana, z prostego, miękkiego, niefarbowanego drzewa, okryta pięciu bardzo drogiemi szalami. Na przedniéj części trumny przymocowano fess Sułtana, z czaplim piórem i brylantową spinką. Sama trumna spoczywała na dwóch prostych, w poprzek podłożonych belkach, które mnóstwo rąk do góry wznosiło. Każdy był dumny i szczęśliwy z tego, jeżeli przynajmniéj na chwilę niósł zwłoki Sułtana; samo dotknię-

cie się owych poprzecznych belek już radość przynosiło. W niewielkiém oddaleniu za trumną postępowało kilku urzędników a potém murzyn konno, rzucający pieniądze pomiędzy lud zgromadzony. Ktokolwiek przypatrzył się niezliczonym tłumom zebranego ludu, ledwo mógł sobie wyobrazić, jak taki porządek i spokojność utrzymać zdołano, zwłaszcza pomnąc na to, że dawniéj każde wstąpienie na tron nowego Sułtana z niejakiém zaburzeniem połączone było.

Zaraz po swojém na tron wstąpieniu wydał Sułtan Abdul Medszyd rozkaz tak do wojska lądowego w Azyi mniejszéj, jak i do floty, aby kroków nieprzyjacielskich przeciw Mehmedowi Alemu zaniechano. Środek ten wydał w stolicy nader pomyślny skutek i każdy sobie pochlebia, że nieporozumienia między Turcyą a Egiptem na drodze pojednawczéj załatwić się dadzą.

Przypasanie miecza, zastępujące u Turków miejsce koronacyi, odbędzie się dn. 11. b. m. z zwyczajnym przepychem.

W najwyższych urzędach państwa zaszły następujące ważne zmiany: Godność i urząd Wielkiego Wezyra znowu przywrócono a na urząd ten dotychczasowy Prezes Rady Stanu, Chosrew Basza wyniesiony został. Posada Basch-Wekil czyli pierwszego Ministra, znosi się tém, a Rauf Basza, dotychczasowy pierwszy Minister otrzymał Prezesostwo w Radzie. Pierwszy zięć Sułtana Mahmuda, Halil Basza mianowany Seraskierem, a drugi Said Basza, Ministrem handlu. Riza Bey, ulubieniec zmarłego Sułtana, wyniesiony na godność Müschira pałacu cesarskiego z tytułem Baszy. Reschid Basza na posadzie Ministra spraw zagranicznych potwierdzony. Dla urzędów pałacowych drugiéj klassy zaprowadzono znowu starodawne tytuły.

Rozmaite wiadomości.

Wystawa płodów kunsztu w Poznaniu r. 1839.

Drugi oddział wystawy płodów kunsztu zawdzięcza swoje w porównaniu z pierwszym oddziałem nierównie wyższe znaczenie mianowicie bogactwom w obrazach historycznych, między któremi objętością podmiotu i doskonałością wykonania dwa obrazy najszczytniéj się odznaczają, t. j. Jeremiasz na gruzach Jerozolimy, pędzla Bendemanna, i kazanie Hussytów przez Lessinga, oba własność J. K. W. Xięcia Następcy tronu. — Rozbierzmy tu po krótce nasamprzód ten ostatni obraz. Przedstawia on scenę z wojny Hussytów; na tylném tle widzimy zdobyty przez Hussytów, palący się jeszcze zamek miasta; walka pod murami jego właśnie skończona a podczas kiedy ogół wojaków może łupiestwem i burzeniem zajęty, mała liczba dobranych, nabożnych ludzi naokoło młodego kaznodzieję się zgromadza, który — czego pancerz pod kapturem dowodzi — dzielny zapewne miawszy udział w krwawéj walce, teraz z całym ogniem religijnego uniesienia im o palladium świętém rozprawia, o mężnie bronionym i tryumfującym kielichu wieczerzy pańskiéj. W oczach księdza iskrzy się owa wszystko obalająca i niszcząca siła fanatyzmu; zrzenica roztworzona, wzrok nie na pewny jaki skierowany przedmiot, zdaje się zapałem swoim cały świat przenikać. Cechą innych figur nabożność i poświęcenie, wszelako nie w ogólnych zarysach wydane, lecz przez sytuacyą każdéj osoby w nowych zawsze i wydatnych odcieniach przedstawione. Słuchacze kaznodziei są osoby z rozmaitych stanów, dla tego téż wyraz uniesienia religijnego w rozmaitych się objawia oznakach. Jakaż to uderzająca, porywająca prawda w obliczu owego młodzieńca z zawiązaną głową — w jego ku niebu podniesioném oku i piersiach, na których ręka spoczywa? Prawie przykre na nas czyni wrażenie człowiek po lewéj stronie na przedniéj części obrazu, z którego ręki krwią zbroczony topór ledwie co wypadł. Głowa z wrytém spojrzeniem na piersi spuszczona, i lewa konwulsyjnie ściśnięta ręka przedstawia nam obraz najzapalczywszego fanatyzmu; dość każda figura nacechowana pewném znamieniem i wszystko dowodzi, że artysta rzadką posiada znajomość natury ludzkiéj i najżywszą wyobraźnię. — Przeciwnéj w pewnym względzie dążności obraz Bendemanna Jeremiasz na gruzach Jerozolimy; bo jak nas Lessinga arcydzieło na widownią natchnionego duchem namiętności życia unosi, tak na obrazie Bendemanna widzimy tylko smutek, cierpienie, pozbawione cechy działalności. Wielka klęska dotknęła naród żydowski; ale nie stało się to ślepym trafunkiem, bez woli opatrzności; owszem prorocy przepowiadali ją jako pewną karę niebios, lubo i to głosili, że Bóg ludu swego nie opuścił, a tak ulegając wyrokom jego wprawdzie nie bez boleści, ale jednak bez oporu i rozpaczy, nad losem narodu swego posępnie dumają. Takim to prorokiem Jeremiasz, stanowiący główny przedmiot dzieła; w około niego widzimy okropne, serce nasze rozczulające postacie, ofiary gniewu Boskiego. Wybornie oddana gruppa po prawéj stronie proroka, jak dziecko w dziecinnéj obawie przed atletycznym wojakiem klę-

ka i życia szuka, gdzie śmierć już zawitała. Równie zachwyca nas po lewéj stronie widok matki, która trzymając na ręku dziecko snem, albo może już śmiercią umorzone z wschodów schodzi i trupa drugiego dziecięcia swego spostrzega. Jest to w téj figurze boleść na najwyższéj przedstawiona skali, po za obrębem któréj nie ma już pola dla malarza. — Dzisiaj albo jutro musimy się pożegnać z obrazem, który zdaniem naszém, trzecie miejsce w tym rodzaju dzieł zajmuje i zapewne widzów wszystkich w najwyższym stopniu zadowolnił; jest to (Nr. 453.) Romeo i Julia — (scena, jak się podług Szekspira na balkonie z sobą widzą) — przez Sohna w Düsseldorfie.

Pan Thiers. (Podług opisu P. Cormenin: *Etudes les orateurs parlamentaires.*) — Nie byłoto bynajmniéj znakomite kolano, które P. Thiers kołysało w jego dziecinnym wieku. — Urodził się w ubóstwie, więc potrzebował dostatków. Nie mając za sobą z rodu żadnego znaczenia, starał się być sławnym. Trawiony żądzami jak wszyscy żywo czuć umiejący, winien on początek swojego dobrego mienia P. Laffite, ale sławę swoję tylko swemu talentowi. Jednakże bez rewolucyi Lipcowéj, Pan Thiers nie byłby dotychczas ani wyborcą, ani obieralnym, ani deputowanym, ani ministrem; więcéj nawet, nie byłby członkiem akademii; byłby się zestarzał, szanowany tylko przez jaką literacką koteryę. — Za Panem Thiersem nie mówi ani jego figura, ani krój, ani elegancyja. Mowa jego przez nos, bynajmniéj ucha nie głaszcze. Marmurowa mownica sięga mu aż po barki i prawie zakrywa go zupełnie przed słuchaczami. Do tego przydać należy, że nie ma u nikogo wiary, ani też sam sobie wierzy, tak dalece, że jego przebiegłość już w przysłowie weszła, i ledwieże już zupełnie nie zaciera téj troszki moralnéj złudy, którąby nas jeszcze ująć mogła kiedy go słuchamy. Doznawszy macoszego obejścia od natury, nieufnie przez przyjaciół i nieprzyjaciół uważany, wszystko ma przeciwko sobie; a jednak kiedy ten maleńki człowiek dostanie się na mownicę, zdaje się, jak gdyby był w swoim domu, i tyle rozwija bystrego rozumu, że w niedostatku innych wrażeń, cieszymy się jego wymową. — Nie uderza on nas dowcipem jak P. Dupin, nie posiada on tego silnego wrażenia jak Odilon Barrot, albo ostrego żartu P. Mauguin, ani słodko płynącéj wymowy P. Sauzet, ani wysokiéj, loiczné siły myślenia P. Guizot; nie, jestto talent sam w sobie i z siebie, który ani zdaleka, ani zblizka z nikim nie daje się porównać. Jego rozprawy nie są szczytną mową; jestto niejako gadanina żywa, świetna, lekka, pełna ruchu, ognia, wspomnieniami historycznemi, anegdotkami i trafnemi uwagami przeplatana, i to wszystko z nieporównaną wymową wprowadzone, przerywane, związane, rozwiązane i znowu połączone. Myśl w téj głowie powstaje tak szybko, że możnaby sądzić, iż pierwéj się urodziła, nim się poczęła. Ogromne płuca olbrzyma nie wystarczyłyby do wydania słów tego rozumnego karzełka. Zdaje się, że natura zawsze litośna w wynagrodzeniu niedoboru z jednéj strony, chciała całą siłę męzką zgromadzić u niego w kanale oddechowym. Słowa jego płyną z taką lekkością jak skrzydełko kolibra, i tak rażno przenikają, iż czujemy się zranionymi pierwéj, niż pomyślimy, zkąd cios uderzył. Niekiedy zatrzymuje się nagle, aby na zarzut odpowiedział, ale odpowiedź tę rzuca z zadziwiającą szybkością i pewnością. Jeżeli jaka teorya jest wielostronna, to jest: mająca prawdę i fałsze za sobą, tak ją umie ugrupować i zamieszać, i tak nią zręcznie po kuglarsku przed waszemi oczyma igrać, i tak nią w różne strony połyskiwać, że wam czasu nie pozostanie w téj szybkiéj złudzie spostrzedz, co jest fałsz, a co prawda. Nie wiem ja tego, czy te jego improwizacyje bez wszelkiego porządku, te kupy nagromadzonych różnorodnych i przeciwnych sobie okresów, ta dziwna mieszanina wszystkich tych myśli i tonów są utworem sztuki; ale to pewna, że jest jednym ze wszystkich mowców, którego najłatwiéj jest zbić, kiedy się go czyta, a najtrudniéj, kiedy go się słyszy. Jest on z naszych polityków ladaco najzabawniejsze, najdowcipniejszy z naszych sofistów, i najbieglejszy tuman krasomowczy. Thiers lubi mieć władzę nie dla saméj władzy, ale dla korzyści dobrego bytu, jaki jest z nią połączony. Guizot czyni to dla dumy, co Thiers dla błogiéj wygody. — Ponieważ przez dwie trzecie części swego życia pozbawiony był użycia dostatków, dla tego ugania się teraz za niemi z chciwością nienasyconego samolubnika. Rozum i dowcip mieszkają u Pana Thiers w każdym kąciku ust, a nawet w każdym paznogciu. Ma on wiele podobieństwa z Wolterem: ułomny, nerwisty, ulotny, tkliwy na każde wrażenie. Jest krnąbrny i uparty jak dziecię, a chce być poważnym jak filozof. Więcéj literat niż minister, a znowu więcéj miłośnik sztuki niż literat; zachwyca się aż do zbytku jakiém naczyniém etruskiém, a bardzo mało wolnością. Jego dawniejszy zapał i podziwienie dla naszych wielkich mężów rewolucyi był tylko zapałem młodzieńca i żaka, w którym się mimo wiedzę jego równie złość, że wtedy jeszcze niczém nie był, jak i niepokonana chęć stania się w czasie znaczną osobą, nawzajem ścierały. Ale chęć

użycia rozkoszy dworskich ostudziła krew jego, przeskakiwał on po cztery wschody, zchodząc z izdebki pod strychem do salonu, i rozpierał się na pięknych, złotem ozdobnych sofach, jakby nigdy na czém inném nie siadywał. Był on wielkim panem z instynktu, jak inni są przez urodzenie i z przyzwyczajenia. Przez lekkomyślność jest on skeptykiem w moralności, religii, polityce, literaturze i prawie we wszystkiem; nie wzrusza się głęboko żadną sprawą i śmieje się z wszystkiego poświęcenia się dla sprawy narodowéj. Jestto mieniąca się materyja, w odbiciu od słońca błyszczy wszystkiemi kolorami, ale żadnego nie ma, i któréj cienkość czyni ją przezroczystą. Niech go nikt nie pyta o jego przekonanie; on wątpi o wszystkiém; niech nikt nie żąda dowodów jego stałości; temperament jego sprzeciwia się temu. Chcielibyście, żeby on nie żartował? cóż, kiedy jemu wszystko wydaje się śmieszném. Nie radzibyście, żeby z was żartował, a on żartuje z siebie samego! Powierzcie mu co chcecie: marynarkę, sprawy wewnętrzne, wydział sprawiedliwości, dyplomacyję, ale nie dawajcie mu milijonami rozrządzać; w jego rękach przeciekłyby, jak woda przez rzeszoto. Z łatwością wydawania pieniędzy połącza on właściwy sobie sposób zdawania rachunków, a co on sztuką ugrupowania cyfer nazywa. — Jednakże przy tém wszystkiém lubimy tego naturalnego, żywego, nieprzymuszonego świegotę; mówi on do nas, ale nie peroruje; nie jestto ten wieczny, jednostajny i napuszony ton, jak u jego braci doktrynerów. Wprawdzie na długo i on mnie ogłusza swoją gadaniną, ale na przeciw krasomowczéj jednotonności, tym nieustającym nudom, największéj męczarni słuchacza, tegoto męczennika parlamentarnego, który musi je znosić od południa do 6stéj godziny wieczorem; jego szczebiotanie jest pewnym rodzajem ulżenia. — Thiers myśli bez natężenia, tworzy bez wyczerpania się, idzie naprzód nie męcząc się; jest on najszybszym podróżnikiem w krainie myśli. Czas przelatuje koło niego w porządku następności z swemi ciągle zmiennemi postaciami, a natura, która innym szukać się każe, sama występuje na przeciw niemu bez jego zawołania, z całym blaskiem swojéj spaniałości, i z całą przyjemnością swego uśmiechu. — Widzieliście źwierciadło na statkach parowych po rzekach naszych, jakto w niém szybko zmienia się obraz odbijających się brzegów, jak strzała przechodzą wioski, kościoły, zielone łąki, zarosłe lasami góry, żółte kłosy spokojnych niw, trzody łąk, obłoki sklepienia niebieskiego, ludzie i zwierzęta. Tak też P. Thiers, to źwierciadło parlamentowe, który odbija namiętności innych, a sam żadnych nie ma, który płacze, nie czując ani jednéj łzy w oczach, który przebija się sztyletami, a nie wylewa ani kropli krwie. Wszystko u niego jest tylko komedyja; ale jakato komedyja i jaki aktor! jakie prawdopodobieństwo, jaka siła naśladowania natury! jakie niespodziane cieniowanie głosu! jaki świetny, przezroczysty styl! jakie poważne zaniedbanie w mowie! aktor łudzi nas, gra tylko rolę, wiem o tém, a jednak pozwalam się porywać temu złudzeniu, bo nie mogę się oprzeć; jak długo on mówi jestem oczarowany, i chętniéj słucham fałszu z ust jego, niż prawdy z ust innego. Często Thiers wydaje mi się (mówi Pan Cormenin) jak jenijalna, ugrzeczniona kobieta, siedząca, nie stojąca na mównicy; ale rozmawiająca z wdziękiem o tysiącznych przedmiotach, szybko przechodząca z jednego do drugiego, tak jednak, że na jéj ciągle ruchliwych ustach, nie widać pracy umysłu. Jest on elastyczniejszym niż najdelikatniejsza sprężyna. Stósownie do swojego założenia, rozciąga się on albo skurcza, spuszcza się albo wznosi. Jak linija spiralna okręca się on około każdéj kwestyi od dołu aż do góry. Wznosi się w górę, spuszcza się na dół, znowu idzie w górę i na dół znowu; okazuje się, znika, czepia się każdéj gałązki, każdego listka i czyni tysiączne gymnastyczne skoki, z zadziwiającą lekkością wiewiórki. — Nie wiem wprawdzie pewno, ale prawiebym utrzymywał, że Pan Thiers, gdyby mu po obiedzie małą tylko chwilę do przygotowania się zostawiono, zdołałby przez trzy godziny bez ustania mówić o budownictwie, poezyi, prawach, marynarce i strategii, chociaż ani budowniczym, ani prawnikiem, ani marynarzem, ani wojownikiem nie jest. Zadziwił on najdawniejszych naczelników biur w jego wydziale, kiedy jako minister rozmawiał z nimi o administracyi. Nie przesadam utrzymując, że jakiebądź podanoby mu tema, nie wpadnie on w kłopot. Sztuki piękne, kanały, gościńce, finanse, wolność druku, historyja, dziennikarstwo, polityka transcendentalna, interesa drogowe, teatr, wojna, literatura, religija, obyczaje, rozrywki, wielkie i małe rzeczy, wszystko mu jedno. Na wszystko jest gotów, ponieważ właściwie na nic się nie przygotowuje. Nie mówi on tak jak inni mowcy, bo mówi tak jak wszyscy zwykle mówimy. Mowcy przygotowują się zwykle mniéj lub więcéj, a on improwizuje mowy z nadoręcza. Inni mowcy deklamują, a on świegoce; jakże można ustrzedz się tego, który mówi tak jak my, a jednak lepiéj niż my wszyscy. Inni mowcy zostawiają zawsze za kulisami kawałek koturnu, a w zwierciedle widać pióra od ich szyszaku. Do Pana Thiers można przyjść

z rana, kiedy z łóżka wstaje i powiedzieć mu: »Spiesz się pan, sala napełniona, publiczność czekając na pana niecierpliwi się, weź swoję maskę i pójdź grać, co ci się podoba, ministra, generała, artystę, świętoszka.« Nie zostawi sobie tyle czasu, żeby czoło obetrzeć i śklankę wody wypić, nawet nie poprawi ubioru; wstępuje na scenę, maskuje się w oczach widzów, improwizuje charaktery, przędzie dialogi, rozwiązuje węzły i uczy się swéj roli, grając; niekiedy przedstawia razem dwie role, odwraca się, rzuca swoję maskę, a bierze innę, i zawsze ten sam, i zawsze coraz inny w swojéj roli, i zawsze doskonały aktor. — Pan Thiers może przez czternaście godzin ciągle bez żadnéj przerwy pracować, ale potém przez miesiąc nie zdobędzie się ani na jeden podpis, jeźli mu przyjdzie ochota bawienia się. Może on być dobrym ministrem dla parlamentu, ale dla administracyi nie jest nim. Rzadko tacy wymowni bohaterowie są wielkimi urzędnikami. Często im się zdarza, że powiedzą co takiego, czegoby nie powinni byli powiedzieć, i odwrotnie. Zwykle są oni zarozumiałymi, próżnymi, nierozmyślnymi i za nadto prędkimi. Jeźli ich wciągną do mówienia, co bardzo lubią, wpadają łatwo w nierozważną gadatliwość. — Dla sterników Państwa potrzeba więcéj wstrzemięźliwości. W rządach reprezentacyjnych większością kierują zawsze mowcy, a większość tworzy ministrów. Każdy minister jeźli chce mieć wielki wpływ, powinien umieć mówić, ale nie każdy wymowny minister może być wielkim urzędnikiem. Colbert i Sully nie byli mowcami, w naszych czasach nie mogliby być ministrami. J. J. Rousseau, kiedy mu przyszło mówić przed zgromadzeniem, nie umiał dwóch zdań porządnie uszykować. Talleyrand byłby w wielkim kłopocie, gdyby mu przyszło dłużéj niż przez kwadrans mówić w izbie. Chateaubriand jąka się, a Montesquieu na mownicy parlamentowéj zaledwieby się mógł był z najlichszym dependentem od adwokata porównać. Dupin jest dzielnym prezesem, umie paradnie mówić i rozumować, ale przy zielonym stoliku w radzie ministrów, nie potrafiłby dwóch myśli ze związkiem powiedzieć, i w czterdziestu pięciu minutach czterdzieści pięć razy zmieniłby zdanie swoje. Thiers umie się lepiéj trzymać, nie chwieje się tak bardzo, nie jest dogryzający i nie tak prędko się zmienia. Nigdy on nie uczyni epigramu z swojéj zasady, nie zabije swoich kolegów dowcipnym żartem. Ale czyliż posiada on ducha, który tak jest potrzebny do kierowania sprawami publicznemi, i tak niezbędnym do uorganizowania całości? jestże on wytrwałym, oględnym, przezornym? Nie daż się on uwieść lub odstraszyć jakiemu systemowi lub jakiéj idei? Czy nie byłby raz za wiele niepewnym, chwiejącym się, drugi raz zbyt upartym i stanowczym? Czy jego zapał nie przezwyciężyłby jego rozsądku? Czy nie dałby się on bardziéj pociągnąć wielkością rzeczy niż ich pożytkiem, awanturnością bardziéj niż podobieństwem? Nie wierzy on w poświęcenie się cnoty, w cuda honoru; jego wiara ogranicza się na potędze złota, to złoto rozsypywałby on beczkami, kiedy idzie o wybudowanie łuku tryumfalnego, lub o przedsięwzięcie nierozsądnych podbojów. (Rozm. Lw.)
